

WIECZORY przy TELEWIZORZE

To, co się liczy

Irena Radlińska

JESZCZE nie rozpoczął się w telewizji Festiwal Teatrów Dramatycznych, a już mieliśmy w ub. tygodniu prawdziwy przegląd sztuk. Aż trzy przedstawienia trzech różnych ośrodków TV. Dwa renomowane teatry: Warszawa i Łódź oraz Wrocław tym razem z bardzo dobrą inscenizacją jednoaktówki Sławomira Mrożka „Czarowna noc”.

Mroźek uchwycił tzw. naszą rzeczywistość w jej konkretnym, autentycznym kształcie. Nie musimy — jak zwykle u niego — tej rzeczywistości dopowiadać do absurdalnych sytuacji i takichże dialogów. Dwa bohaterzy: Pan Kolega i Drogą Pan Kolega są tacy, jak setki i tysiące średnich urzędników jeżdżących na delegacje, jak setki

dobrych ojców i porządkowych meżów spędzających połowę swego wypranego ze wzruszeń życia — w pociągu i w przygodnych hotelikach.

Cudowni są ci podróżnicy mimo woli, zrodzeni czasem z absurdu wysokiej kontroli, czasem ze służbowej konieczności. Cudowni w swoim wewnętrznym prostactwie, któremu jakże pragną nadać jakąś supergłębię i supersens.

Wrocław dzięki temu spektaklowi wystawił trzy stopnie celujące trzem nazwiskom: Skuszczone (reżyser) oraz Kotasowi i Matysikowi (aktorzy). Nazwisko Krystyny Skuszanki obiegало w aureoli całą Polskę; było to wówczas, kiedy w Nowej Hucie... pod Krakowem, pod jej kierownictwem rozwinęły skrzydła teatr interesujący, nowatorski, znakomity. Potem — jak to zwykle w życiu bywa — nadszedł czas złych decyzji i takiegoż postępowania; z nazwiskiem Skuszanki przestano wiązać teatralne superlatywy. W telewizyjnej „Czarownej nocy” błysnął znów jej reżyserski talent, z czego wypada cieszyć się prawdziwie.

Dzięki telewizyjnej „Czarownej nocy” poznaliśmy też dwóch interesujących aktorów (Kąkas i Matysik) wrocławskich, co również nie jest bez znaczenia. Większość ośrodków telewizyjnych ma przecież teatry anonimowe. Nazwiska aktorów nie nie mówią, realizatorów także. A ponieważ znana jest rzeczka, że wirtuoz choćby i z „Włosań kotek na płotek” srobi koncert i odurotnie — partacz skopie

nawet Beethovena — obecność znanych, a więc zapamiętanych od dobrej strony nazwisk w teatrze, głównie i przede wszystkim telewizyjnym, jest dopiero gwarancją powodzenia.

Teatr ośrodka warszawskiego wystrzelił z wielkiej kolubryny. Wystawił „Kartotekę” Tadeusza Różewicza, jednego z najwybitniejszych naszych poetów średniego pokolenia. Ta sztuka, grana na deskach teatralnych polskich i zagranicznych, przez siedem lat swego żywota nie przestała ani frapować, ani intrygować, jest nadal pasjonującą i kontrowersyjną.

Odnoszę wrażenie, że nie trafiła ona przecież do świadomości tzw. milionowego widza. Jest za trudna? Chyba tak. Jest dla koneserów i teatralnych codziennych bywalców? Nie wiem, w każdym razie nieprzygotowany widz nie zaliczy jej do swoich przeżyć.

Można powiedzieć — to niech nie „zalicza”. Zgoda. Skoro jednak telewizja niepisany prawem zobowiązała się poniedziałek uznać za dzień teatralny dla wszystkich, to z tego właśnie względu wystawienie w tym dniu Różewicza tego postulatowi nie spełniło.

Obawiam się (a mam listy, więc mam i podstawy do obaw), że większość widzów owo rozliczenie się Bohatera z przeszłością potraktowała jako obnażenie jego małej duszyczki, a nie — tak jak chciał autor — jako rozrachunek ze sobą w określonym celu zastanowienia

się, jakim powinno się być w przyszłości.

W tym rozliczeniu było miejsce i na rubaszność i na wzruszenie, i na wspomnienia wojenne i na określenie obecnego miejsca w życiu zawodowym i prywatnym. Zabrakło chyba tylko miejsca na miłość. Na uczucie nie zaprawione oszustwem świństwami. Bohater nie chciał być pasywnym wegetującym na zastanych warunkach. Trudno wierzyć, aby lektura gazet i wzmianki o nadzyciach w przemyśle piwowarskim potrafiła ułatwić mu odnalezienie sensu życia i radości wypływającej z przekonania, że jest się komuś naprawdę potrzebnym.

To właśnie w sposób konsekwentny i wstrząsający przeprowadza bohater sztuki „Tais” Anatola France’a, którą wystawił teatr łódzki. Ow mlich szukający sensu istnienia poza ziemskimi uczuciami, będący ponad ziemską miłością, wraca po latach do punktu wyjścia; właśnie nie do wielkiej miłości, właśnie do ziemskiej miłości i w niej tylko dostrzega prawdę uzdrawiającą ludzi i świat.

Co prawda można żyć tnaczej. Tak jak dwa panowie na delegacji pilnie wypełniający służbowe obowiązki, niby potrzebni i przydatni, a przecież... Można też tak, jak Bohater z „Kartoteką”, tylko że wówczas spokój wewnętrzny nie jest niczym zagwarantowany; chwila rozrachunku z samym sobą przyjdzie w najmniej oczekiwanym momencie. A można też, tak jak w nich z „Tais” odnaleźć prawdziwe wartości i przy nich pozostać.